Dodatek do Nru 110 „Naprzodu".

Nr. 109. Kraków, poniedziałek 22 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Robotnicy krakowscy!

Dziś, w poniedziałek, o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w **Ujeżdżalni pod Kapucynami**

Zgromadzenie Ludowe

z porządkiem dziennym:

1. Brak pracy.

2. Święto 1. Maja.

Towarzysze i Towarzyszki! Stawcie się na tem zgromadzeniu jak najliczniej.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Pr. III. 100|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 105 czasopisma »Naprzód« z dnia 18 kwietnia 1901 r. artykuł pod tytułem: »Nowa panama klerykalna« w ustępie od »O konferencyi tej« do »powrócił do domu« str. 6 łam 1 zawiera znamiona występków z §§ 300—487 ustawy karnej i z artykułu V-go ustawy z dnia 17 grudnia 1862 roku, L. 8-63 D. p. p, — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. prokuratoryi państwa we Lwowie, a urzędników tejże władzy obwinia faktycznie o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.— Kraków, dnia 19 kwietnia 1901. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 21. kwietnia.

Klerykali tryumfują.

Austryacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, objął protektorat nad klerykalnem stowarzyszeniem agitacyjnem, t. zw. katolickiem stowarzyszeniem szkolnem, przyczem wygłosił mowę, w której dał wyraz swym klerykalnym poglądom. Sprawa ta była już, jak wiadomo, przedmiotem dyskusyi parlamentarnej. Prezydent ministrów dr. Koerber oświadczył, że powyższy krok arcyksięcia jest sprawą prywatną tegoż, że słowa arcyksięcia, wypowiedziane do prezydyum owego klerykalnego stowarzyszenia, są także wyrażeniem prywatnem, że więc rząd nie może być za to odpowiedzialnym.

To oświadczenie prezydenta ministrów nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Austryacki następca tronu złożył tu publicznie swoje polityczne wyznanie wiary, a to nie może być uważane za jego sprawę prywatną.

Wprawdzie „Czas" usiłuje wmówić w czytelników, że postępek następcy tronu nie miał charakteru politycznego, że katolickie stowarzyszenie jest niepolitycznem, ale tak naiwnych nie znajdzie, aby temu uwierzyli. Stowarzyszenie, mające na celu obalenie obecnego ustawodawstwa szkolnego i sklerykalizowanie szkolnictwa — ma cele polityczne. A następca tronu w przemowie, pochwalającej działalność tego stowarzyszenia, wygłosił swój program polityczny.

Zresztą wystarczy przeczytać pełne radosnego upojenia artykuły polityczne całej prasy klerykalnej i antysemickiej w Austryi od „Vaterlandu" aż do „Głosu narodu", aby zrozumieć całą polityczną doniosłość tego kroku arcyksięcia. Pisma klerykalne niemal waryują z radości. „Głos narodu" wyraża nadzieję, że „przyszły monarcha Austryi" „wprowadzi w czyn idee zaznaczone" i śni już o przyszłym raju (dla siebie) w Austryi! Tosamo pisze cała prasa klerykalno-antysemicka.

W chwili, gdy klerykalizmowi usuwa się grunt pod nogami w całej Europie, gdy we Francyi położono kres kreciej robocie klerykałów, gdy z najklerykalniejszych krajów, z Hiszpanii i Portugalii, wypędzają jezuitów na cztery wiatry — hydra klerykalizmu, tego odwiecznego wroga wolności, nauki i postępu, znajduje przytułek i opiekę w Austryi!

Radość prasy klerykalnej jest jednak przedwczesną. Dziś nie da się już społeczeństwo nakryć czarnym kapeluszem jezuickim. Klerykalizm, forsowany z góry, wywołać może u ludności tem silniejszy ruch przeciw czarnej międzynarodówce.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu!
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu!

O gimnazyum cieszyńskie.

Zakazane zgromadzenie.

Z Tarnopola donoszą nam: Tutejsza partya socyalno-demokratyczna zwołała tu w sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie wiec ludowy, z następującym porządkiem dziennym: 1. Gimnazyum polskie w Cieszynie. 2. Sytnacya polityczna.

Na wniesione we czwartek zawiadomienie do starostwa otrzymali towarzysze nasi rezolucyę, w której starostwo zabrania odbycia wiecu, a zakaz swój motywuje tem, iż w podaniu nie doniesiono „co w sprawie cieszyńskiej mówić się będzie i jakie będą wnioski"!...

Motywa tego starościńskiego zakazu świadczą najlepiej, czem w rękach starostów galicyjskich jest ustawa o zgromadzeniach. Widocznie staroście tarnopolskiemu brakło zupełnie konceptu do uzasadnienia tego niebywałego zakazu, skoro żąda, by zwołujący, proroczym duchem przejęci, odgadli i podali w doniesieniu, co przybyli na wiec uczestnicy mówić będą o sprawie gimnazyum cieszyńskiego i jakie będą stawiać wnioski.

Policya zdarła wszystkie afisze, mimo, że nie miała do tego żadnego prawa, gdyż biuro ogłoszeń dostało od policyi zezwolenie na ogłoszenie wiecu. Prokuratorya i starostwo również podpisały doniesienie drukarni, że afisze w tej sprawie będą rozlepione.

Starościński ów zakaz został najprawdopodobniej spowodowany obawą, aby wiec nie uchwalił rezolucyi, potępiającej politykę Koła polskiego. Wydana „z góry" komenda „gaszenia zapału narodowego w sprawie cieszyńskiej" wykonywaną jest więc nietylko przez gadzinową prasę.

Wiec w Boguminie.

Bogumin, 21 kwietnia. *(Telegram „Naprzodu")*. W wielkiej sali hotelu Tramera, zapełnionej zupełnie uczestnikami, odbyło się ludowe zgromadzenie w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Na zgromadzenie to przybyli Niemcy i Czesi, ci ostatni z zamiarem rozbicia go, krzycząc: „to je czeska zemla". Zamiar ten spełzł na niczem. Przewodniczył p. Friedel, z wyczerpującym referatem wystąpił p. Chobot, przedstawiając rezolucyę po myśli swych wywodów do uchwalenia. W dyskusyi zabrał głos tow. dr. Zygmunt Marek, oświetlając stanowisko Koła polskiego w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Mówca podniósł dalej, że Koło polskie dopiero na żądanie posła Rottera zdecydowało się przeprowadzić dyskusyę w sprawie stosunku swego do rządu i w sprawie upaństwowie-

nia gimnazyum cieszyńskiego. Wynikiem tej dyskusyi, której szczegóły są trzymane w tajemnicy, jest składka urządzona przez szlachciców z Koła na gimnazyum. Panowie ci subskrybowali 5.000 złr., a złożyli już 3.800 złr. pono do rąk dra Michejdy. W ten sposób zamiast prawa, rzuca Koło polskie całemu narodowi polskiemu ochłap ze swego stołu w formie jałmużny czy schweiggeldu, który ma uspokoić ogólne wzburzenie Zgromadzenie w dosadnych słowach odbyło doraźny sąd nad tem niemem, niemoralnem i niskiem załatwieniem sprawy.

Następnie przemawiał p. Friedel, zbijając zarzuty, podnoszone przez Niemców, przeciw gimnazyum polskiemu w Cieszynie. Wkońcu oświadczył swą zgodę na rozolucye postawione miejscowy lekarz dr. Knapczyk; są one jednak za słabe, i dlatego stawia wniosek, zdaniem jego „dalej idący“, by zgromadzenie wysłało deputacyę do cesarza z prośbą o upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego.

Tow. dr. Zygmunt Marek odpowiada na wywody dra Knapczyka, a nie przesądzając wyniku głosowania nad jego wnioskiem, zaznacza, że jest on niekonstytucyjnym i zaciera charakter sprawy, która na tle prawa narodu polskiego do posiadania gimnazyum i obowiązku rządu z ustaw zasadniczych wynikającego, winna być rozpatrywaną, wniosek zaś dra Knapczyka czyni z niej przedmiot dowolnej łaski.

Zgromadzenie przystąpiło do głosowania nad rezolucyami ref. p. Chobota. Wyrażają one wezwanie rządu o bozzwłoczne upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego, oburzenie i pogardę dla Koła polskiego, wezwanie posłów, którzy upaństwowienia gimnazyum pragną, by z Koła wystąpili. Wreszcie uznanie dla Galicyi za szczere poparcie sprawy. Ten ostatni ustęp przyjęto hucznymi oklaskami.

Wśród ogólnego naprężenia poddaje przewodniczący pod głosowanie wniosek dra Knapczyka o wysłanie deputacyi do tronu. Za wnioskiem tym głosuje wnioskodawca i 3 czy 4 osoby. Przewodniczący konstatuje, że wniosek nie uzyskał większości. Zgromadzenie zamknięte, a uczestnicy stojąc odśpiewują „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Czerwony sztandar“.

Demonstracya w Pradze.

Praga, 21 kwietnia. (*Telegram „Naprzodu“*). Zwołane na dziś przez studentów czeskich wielkie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Ruch studencki w Rosyi“ zostało przez policyę zakazane. Zakaz ten uzasadniła policya w następujący sposób: 1. Celem zamierzonego zgromadzenia jest, jak wynika z doniesień gazet, pochwalenie znanych rosyjskich rozruchów, które skierowane były przeciwko caratowi i rosyjskiemu rządowi, a które wojsko rosyjskie stłumić musiało; cel zgromadzenia jest więc sprzecznym z obowiązującą tu ustawą karną. 2. Zgromadzenie mogłoby doprowadzić do sprzecznych z ustawą manifestacyj i zajść, któreby zagrażały bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. 3. Na zgromadzeniu mają być, oprócz czeskich i niemieckich, także przemówienia polskie i kroackie, a te języki nie są krajowymi. (Zwracamy uwagę, że przecież w Pradze istnieją stowarzyszenia polskie i kroackie, a tow. Daszyński referował tam już przed kilku laty na zgromadzeniu ludowem po polsku. *Przyp. Red.)*.

Wobec tego zakazu zwołał „Polityczny klub robotniczy“ publiczne zgromadzenie stowarzyszenia na dziś przed południem z tym samym porządkiem dziennym. Zgromadzenie było masowe. Referent tow. poseł Daszyński, owacyjnie przywitany, zaczyna mówić po polsku. Komisarz policyi zakazuje mówić po polsku. Tow. Daszyński usprawiedliwia się przed zgromadzonymi robotnikami i studentami, że nie włada biegle językiem czeskim, a po polsku mówić zakazuje władza, jest więc zmuszony mówić po niemiecku. Przemawiał jednak zaledwie kwadrans po niemiecku, gdy komisarz nagle rozwiązał zgromadzenie bez najmniejszego powodu. Zgromadzeni urządzili więc wielką demonstracyę. Niezliczone tłumy ludu odprowadziły tow. Daszyńskiego do hotelu przy placu św. Wacława. Policya piesza i konna rozpędzała lud.

Popołudniu odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe, na którem tow. Daszyński referował o święcie 1 Maja — znowu po polsku. Tym razem komisarze nie przeszkadzali mu mówić po polsku.

Po zgromadzeniu o godz. 4 popoł. przeszło 4 tysiące robotników urządziło demonstracyjny pochód przez główne ulice Pragi, wznosząc okrzyki na cześć socyalnej demokracyi i tow. Daszyńskiego.

Z TEATRU.

„Prawo do życia“, sztuka w 3 aktach Roberta Bracco.

W komunikatach teatralnych, zapowiadających tę sztukę włoskiego dramaturga, można było wyczytać, iż omawia ona wzajemne stosunki robotników i fabrykantów. Jest to określenie nie ścisłe, akcentujące w dramacie Bracca moment drugorzędny. Życie robotnicze, fabryczne, służy tu za tło tylko, na którem autor roznsnuwa tragiczne losy jednostki o niezwykłych zdolnościach i zapale do pracy, ginącej wszakże w poniewierce z piętnem kradzieży, pod obuchem zaciekłej, nie przebierającej w środkach konkurencyi. Tę samą jednostkę wraz ze wszystkimi konfliktami, zachodzącymi w jej duszy, przenieśćby można do otoczenia zupełnie odmiennego. Jeżeli autor obrał za teren jej działania warsztaty fabryczne, to dlatego, iż nad tym padołem pracy i potu ludzkiego unosi się najwyraźniej ciemny, bezlitosny duch kapitalizmu, chwytający w swe szpony, jak w maszynowe tryby, wszystko, co mu się z drogi nie usuwa.

W sztuce Bracca ta potęga, niszcząca wszelkie słabsze egzystencye znajduje swój wyraz w osobie milionowego bogacza Salviatiego. Nie widzimy go wcale na scenie, lecz ciągle czujemy jego podstępną robotę i żelazny ciężar jego ręki, który zdruzgotać musi przeciwnika. Była to ze strony autora myśl nader szczęśliwa. W ten sposób Salviati zatraca w wyobraźni widza kontury czysto ludzkie, a nabiera charakteru, jakby symbolu współczesnej zmory ludzkości — wybujałego kapitalizmu, co swą wszechpotęgą wobec wysiłków jednostki przypomina niewidzialne fatum tragików greckich. Ofiarą Salviatiego staje się Antonio Altiero, którego losy poznajemy w 3 obrazach. W pierwszym widzimy go, jako kierownika fabryczki, założonej do spółki z robotnikami — w chwili tryumfu, gdyż po raz pierwszy puścił w ruch maszynę swego pomysłu, która zmniejsza kilkakrotnie koszta produkcyi i zdaje się zapewniać w zupełności szybki rozwój młodemu przedsiębiorstwu. Drugi obraz — to nędzna izdebka, w której widzimy rodzinę Altiera: jego żonę, kilkoletniego synka i ojca kalekę. Ze wszystkich kątów wyziera nędza. Nieubłagana nędza, szarpiąca trzewia głodem.

Salviati, któremu Antonio nie chciał odsprzedać za bezcen swego wynalazku, przez zemstę doprowadza go do bankructwa. Już w pierwszym akcie dowiadujemy się, iż zapomocą przekupstwa usiłuje od jednego z robotników otrzymać model nowej maszyny. W dalszym ciągu poznajemy całą jego podstępną grę. Zniżywszy na czas pewien ceny produktów w swych fabrykach, Salviati podcina egzystencyę fabryczki współdzielczej. Równocześnie skupuje znaczną część jej weksli. Gdy stał się głównym wierzycielem Antonia, żąda od niego zwrotu pieniędzy. Młode przedsiębiorstwo skazane widocznie na zagładę przez takiego potentata, jak Salviati, nie może uzyskać nigdzie kredytu na spłacenie jego pretensyi. Na licytacyi za bardzo niską cenę staje się własnością neapolitańskiego bogacza. Antonio wychodzi z interesów zrujnowany kompletnie; przepadły nawet sumy innych wierzycieli, ludzi, którzy, ufając jego zdolnościom, chętnie przyszli mu z pomocą, gdy zakładał fabrykę. Rodzina jednak Antonia nie zdaje sobie z całą dokładnością sprawy z rozpaczliwego położenia, w którem się znalazła. Znosi dolegliwą nędzę, lecz osładza ją sobie nadzieją, że Antonio uzyska jakąś sumkę od przeciwnika, przynajmniej za swój wynalazek, który wraz z całym inwentarzem fabrycznym przeszedł na własność Salviatiego i z którego on będzie ciągnął szalone zyski. Istotnie Antonio

pojechał do Neapolu, gdzie rezyduje Salviati.

Właśnie w ponurej izdebce oczekuje rodzina jego powrotu... Atmosfera pełna przygnębienia... Przyjeżdża wreszcie Antonio — przywozi pieniądze, ale jakiś nieswój, rozstrojony strasznie. W bezładnych słowach wymusza na ojcu obietnicę, iż nazajutrz siądzie wraz z synową i wnukiem na parostatek i odpłynie do Ameryki. On niedługo zapewne podąży za nimi, musi jednak przedtem uregulować swoje interesy...

Cały ten akt II wywiera swą tajemniczością wrażenie grozy: widz czuje, że Antonio tai jakiś straszny szczegół, że pasuje się ze sobą, że jakieś bolesne myśli wirują w jego głowie, lecz powodów tej walki wewnętrznej autor mu na razie nie odsłania.

Dowiadujemy się o tem dopiero z ostatniego aktu. Antonio zjawia się w garkuchni, gdzie zbierają się dawni jego towarzysze pracy — dziś robotnicy Salviatiego i tu po chwili borykania się ze sobą, rzuciwszy kielich, trzymany w ręku o ziemię, głośno oświadcza, iż kradzieży u jego wroga, o którą ten ostatni posądza swój personal fabryczny, dopuścił się on — Antonio! A gdy wszyscy od niego odsuwać się poczynają, w gorączkowej mowie wypowiada, że nie po jego stronie wina: Salviati zrujnował go majątkowo, zagarnął jego wynalazek, cząstkę jego twórczego ducha, zniweczył wszystkie nadzieje, które on w tym wynalazku pokładał, skazał na nędzę i głód jego rodzinę, bo nie chciał go nawet przyjąć za robotnika do swej fabryki! On zaś zabrał mu tylko tyle pieniędzy, ile wart jest jego wynalazek — odebrał swoją należytość. Sąd przysięgłych go uniewinnić musi...

Zaledwie skończył Altiero swoją spowiedź publiczną, zjawia się agent policyjny i dwaj karabinierzy i aresztują go. Altiero, który własnemi słowami się podniecał i dodawał sobie ducha, teraz, gdy oko w oko stanął ze swym wstydem, wystrzałem z rewolweru odbiera sobie życie.

Autor poruszył w swej sztuce tezę, zdolną do wywołania pewnych refleksyj. Prawo wyciąga swą karzącą dłoń przeciwko winom formalnym, a nie umie ukrócić wielkich szkodników społecznych, którzy, manipulując środkami legalnymi, mogą bezkarnie popełniać grabieże, jak dawni raubritterzy. Salviati, jeżeli rozebrać jego działalność na poszczególne momenty, ani na chwilę nie zeszedł z drogi, dozwolonej prawem: zniżył ceny swych fabrykatów — to każdemu wytwórcy czynić wolno, kupował weksle Altiera — to także rzecz dozwolona, bo weksel jest takim samym przedmiotem handlu, jak mąka lub skóry. Jako wierzyciel zażądał zwrotu swych pieniędzy — i tu nikt go krępować nie mógł; wystawił na licytacyę fabrykę niewypłacalnego dłużnika — to jest powszechnie przyjętem. Ale wszystkie te legalne czynności w ostatecznych swych konkluzyach wydały owoc zbrodniczy, gdyż drugiego człowieka pozbawiły złośliwie majątku, wynalazku, szczęścia rodzinnego. Dlaczego? Czy ten człowiek nie miał „prawa do życia?" Owszem, on żyłby i żyłby szczęśliwie, a jako wybitnie zdolny i pilny pracownik dorobiłby się zapewne fortuny, zjednałby sobie może sławę genialnego wynalazcy, gdyby... mu nie stanął w poprzek drogi bezlitośny przeciwnik, który go stratował. Z punktu widzenia pokrzywdzonego Antonia jest rzeczą obojętną, czy mu jego majątek i jego pomysł zabrał osobnik, używający wytrycha, czy też całego szeregu środków dozwolonych. Z pierwszym nawet lepiej mieć do czynienia, bo można go policyjnie ścigać i odzyskać zrabowaną własność — drugi jest nietykalnym. Ani prawo, ani polegająca na niem opinia publiczna nie wyciska na jego czole piętna: „Złodziej".

Antonio pod wpływem poczucia doznanej krzywdy i beznadziejnej nędzy, teraz grożącej jego rodzinie — chwyta się środka ostatecznego: zakrada się nocą do Salvatiego i zabiera mu z kasy sumę, która według jego obliczeń odpowiada wartości jego wynalazku. Oczywiście złodziejowi „zaregestrowanemu" przez prawo odebrać skradzioną sumę w razie przyłapania go wolno, ale niezaregestrowanemu — to inna sprawa: to k r a d z i e ż.

A przecież i czynu Antonia zaakceptować nie sposób, gdyż, pominąwszy wstrętny akt dobierania się do cudzej kasy, w społeczeństwie ucywilizowanem nie można tolerować, by jednostka sama wymierzała sobie jakieś zadośćuczynienie. Czuł to i autor, skoro kazał zginąć samobójczą śmiercią Altieremu po całym szeregu moralnych udręczeń.

Więc gdzież droga wyjścia z tego labiryntu? Czy większe wysubtelizowanie prawa mogłoby ochronić jednostkę od tragicznego losu Antonia? Wątpić należy: prawo, które wobec czynu nielegalnego może jako okoliczność łagodzącą uwzględnić pobudki uczciwe, nie może postąpić wręcz odwrotnie i karać legalne czyny (jakiegoś np. Salviatiego) ze względu na kierujące nim pobudki zbrodnicze; bo tylko fakty uchwytne, materyalne mogą służyć za podstawę ingerencyi prawnej.

Usunąć podobne krzywdy może tylko zmiana obecnego ustroju kapitalistycznego z jego wolną konkurencyą, deprawującą ludzi, z jego wszechwładzą złota, która zniszczyć może pracę, talent, zapał przeciwnika i pchnąć go na drogę rozpaczy.

„Prawo do życia" grano koncertowo, podnosząc zalety tego utworu. P. Zawadzki znakomicie odtworzył wszystkie drgnienia bolesne, zachodzące w duszy Antonia. Panna Ordonówna z wielką prawdą i szczerością odegrała rolę Magdaleny, a dyskretną grą w akcie II przyczyniła się znacznie do wywołania nastroju niepokoju i przygnębienia, wiejących w tym akcie ze sceny. Bardzo dobrą była również sylwetka starego Altierego, którą stworzył p Jednowski Nadzwyczaj starannie odegrane zostały i epizodyczne role; szczególne uznanie należy się w tym względzie p. Przybyłowiczowi (grającemu rolę garbusa Esposito) i Pawłowskiemu (malutka rola Salwatora Stile). Reżyserya sztuki była bardzo poprawną. *m.*

Urzędowe sprostowanie.

Wskutek żądania c. k. prezydyum krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie z dnia 19 kwietnia 1901 r. l. 1887 pr. wzywam Szanowną Redakcyę na podstawie przepisu § 19 ustawy pras., aby odnośnie do artykułu z napisem: „W szponach kapitału, Wieliczka w kwietniu" wykrukowanego w Nr. 97 peryod. czasopisma „Naprzód" z dnia 10 kwietnia 1901 r. umieściła w tymże dzienniku następujące przez c. k. prezydum krajowej dyrekcyi skarbowej nadesłane sprostowanie: 1. Nieprawdą jest, jakoby w kopalni wielickiej robotnicy pracowali przeciętnie 10 godzin dziennie (na szychtę), natomiast prawdą jest, że czas pracy w kopalni wielickiej ograniczony jest z dawien dawna do ośmiu godzin, w razie zaś wyjątkowego zatrudnienia przez czas do dziesięciu godzin, otrzymują robotnicy w kopalni dodatek w wysokości jednej czwartej części zarobku szychtowego; 2. nieprawdą jest, jakoby zarobek szychtowy robotnika kopalnianego najniższej kategoryi w Wieliczce wynosił tylko 70 ct., natomiast prawdą jest, że zarobek ten wynoszący przed 1 kwietnia 1901 r. 72 ct., czyli 1 K 44 h., polepszono od 1 kwietnia 1901 r. na 1 K 80 h. z prawem osiągnięcia podwyższenia co 3 lata; 3. nieprawdą jest, jakoby robotnicy kopalniani musieli należeć do kasy brackiej, natomiast prawdą jest, że obowiązki kasy brackiej, dotyczące zabezpieczenia robotników salinarnych na wypadek choroby lub niezdolności do pracy, przyjął dobrowolnie skarb państwa na siebie. Wobec tego salinarne kasy brackie, jako nieodpowiadające swemu pierwotnemu przeznaczeniu, miały być przeistoczone na podstawie ustawy o stowarzyszeniach i tylko na prośby robotników pozostawiono je nadal, a robotnicy sami dobrowolnie bez jakiegokolwiek przymusu uiszczają wkładki do kasy brackiej dla zapewnienią sobie wynikających stąd korzyści; 4. nieprawdą jest, jakoby przeciętny miesięczny zarobek robotnika przy salinie w Wieliczce wynosił od 15 do 20 złr., a rzemieślnika i żeleźnika 25 do 35 złr., natomiast prawdą jest, że robotnik salinarny przy ośmiogodzinnej pracy w akordzie zarabiał przeciętnie w roku 1900 licząc 25 dni roboczych w miesiącu, a to; *a)* kruszak 96 K 50 h., *b)* żeleźnik 80 K, *c)* piecowy 75 K, *d)* w kuźni 72 K 50 k., zaś robotnik w najniższej kategoryi od 44

K 70 h, do 46 K 90 h., wreszcie nieakordowi robotnicy w wieku od 19 do dwudziestu kilku lat zarabiali miesięcznie w przecięciu po 36 K. Wszystkie te zarobki od dnia 1 kwietnia 1901 r. podwyższono; 5. nieprawdą jest, jakoby robotnicy salinarni w Wieliczce przyczyniali się jakimkolwiek datkiem do utrzymania muzyki salinarnej, natomiast prawdą jest, że muzykę utrzymuje skarb państwa z funduszu zwiedzania kopalni, z którego to funduszu bywają robotnicy nadto osobno wynagradzani za zajęcia przy zwiedzaniu kopalni przez obcych; członkowie orkiestry, złożonej wyłącznie z robotników i sług salinarnych, otrzymują również osobne dodatki z tego funduszu; 6 nieprawdą jest, jakoby wyznaczono dla muzyki salinarnej środę, jako dzień produkcyi dlatego, aby w ten sposób usunąć robotników i ich rodziny od korzystania z przyjemności słuchania muzyki, natomiast prawdą jest, że powyższy dzień wyznaczono wyłącznie na prośbę muzykantów w tym celu, by ci mieli niedzielę wolną i mogli zarabiać w prywatnych lokalach. Z resztą produkcye muzyki salinarnej odbywają się w środę pod wieczór. A gdy o tym czasie robotnicy są już po robocie, przeto bez żadnej przeszkody mogą się ze swymi rodzinami przysłuchiwać muzyce; 7. nieprawdą jest, jakoby robotnicy nie mieli innego sposobu petycyonowania, jak wysełanie, aż do Wiednia, delegacyi na własne koszta. Właściwą drogą petycyonowania jest wnoszenie prośb do miejscowego Zarządu salinarnego i w tym kierunku naczelnicy saliny w Wieliczce pouczali niejednokrotnie robotników, którzy jednak obstają zawsze przy wysyłaniu delegacyi do Lwowa lub Wiednia. Kraków, dnia 20 kwietnia 1901 r. c. k. radca sądu kraj. wyż. i prokurator państwa *Doliński.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 kwietnia. 1418. Koniec soboru w Konstancyi. — 1724. Urodziny Immanuela Kanta, wielkiego filozofa. — 1854. Bombardowanie Odessy.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład dra Ryszarda Kunickiego: „Pierwsze objawy życia na ziemi“.

Dziś teatr zamknięty. Wtorek: „Prawo do życia“ Roberta Bracco i deklamacya p. Dutertre.

Towarzysze i Towarzyszki! Szykujcie się do uroczystości 1 Maja!

Moskalofile stańczykowscy. Do jakiego stopnia mogą upaść nasi ugodowcy, świadczy najlepiej występ hr. Skarzyńskiego na zjeździe alkoholicznym w Wiedniu.

Obecnie mamy znów przykład tego moskalofilizmu. „Dziennik poznański“ pisze:

„Nasze „listy z Rosyi“ wielce zainteresowały prasą rosyjską. „Dniewnik Warszawski“ podaje z nich cały ustęp o generale Wannowskim jako ministrze oświaty. Niechaj to będzie zachętą dla szanownego naszego korespondenta“.

I tacy ludzie śmią jeszcze robić ludowcom i socyalnym demokratom zarzut z powodu moskalofilizmu Stojałowskiego, jak gdyby stańczycy nasi nie urządzali tajnych konwentyklów ze Stojałowskim wtedy, gdy Stojałowskiemu udowodniono współpracownictwo w „Dniewniku warszawskim“. Hr. Andrzej Potocki, Hupka i wielu innych mogłoby o tych konszachtach wiele powiedzieć...

Jeszcze parę kongresów słowiańskich, a z Chylińskich i Ehrenbergów dojrzeją tacy, jak hr. Skarzyński. Od rzemyczka do trzewiczka.

Z teatru. P. Dutertre (Pluciński), artysta teatru Odeon w Paryżu, wystąpi we wtorek w teatrze naszym z kilku ustępami z najznakomitszych liryków francuskich, które wygłosi po przedstawieniu sztuki „Prawo do życia“.

Przyczyną rewizyi w lokalu „Naprzodu“ w piątek przeprowadzonej, było zarządzone przez prokuratoryę ściganie subjektywne z powodu rozgłaszania w notatce „morderstwo czy samobójstwo“ szczegółów toczącego się śledztwa wojskowego w sprawie śmierci Kosówny w mieszkaniu oficera w Przemyślu. Krakowska prokuratorya jest zapatrywania, że także śledztwa sądów wojskowych są chronione zakazem art. VII niewojskowej noweli z r. 1862. Natomiast rozgłaszanie operacyj wojskowych, wiadomości dotyczących armii i t. d. (art. IX noweli), objęte w osnowie innej notatki „Naprzodu“ p. t. „Austrya wobec przyszłej wojny“, nie dało na razie powodu do rewizyi lokalnej, lecz jedynie do objektywnego ścigania za występek z art. IX. W tym kierunku więc należy podaną przez nas wiadomość sprostować.

Straszny pożar. Z Żydaczowa donoszą o pożarze, który wybuchł w Lutynce, wsi należącej do rz. kat. probostwa w Żurawnie i w krótkim czasie, prócz budynków folwarcznych probostwa i prócz szkoły, zniszczył doszczętnie 45 budynków gospodarskich włościańskich. W pożarze zginęło 16 sztuk bydła, prócz tego spaliły się zapasy zboża, siana, słomy, a nawet kartofle. Ubezpieczone były tylko 3 gospodarstwa włościańskie. Ogólna nieubezpieczona szkoda wynosi w przybliżeniu 25.000 koron. Dwadzieścia sześć rodzin pozostało bez dachu. Po pożarze zawiązał się komitet ratunkowy, który po zbadaniu rozmiarów klęski na miejscu, pospieszył z doraźną pomocą dla pogorzelców.

Zwaryowany prokurator. Na konferencyi praktycznych prawników w Strassburgu, podczas wykładu podsekretarza stanu Petriego, zwaryował nagle prokurator pewien i zaczął krzyczeć: „Do dyabła z przeklętym kodeksem! Co mnie obchodzą ustawy?“. Nieszczęsny prokurator „urzęduje“ odtąd w szpitalu obłąkanych. Przyczyną obłąkania były, jak się okazało, wyrzuty sumienia.

Dawniej a dziś.

Dawniej w Galicyi kradły karmazyny,
Możne figury, stańczykowskie syny,
Dziś śladem panów fagasi pognali:
Wzorem stańczyków kradną klerykali...

„Jaśni“ złodzieje i „czarni“ — pytamy:
Czy nie zawiele tej waszej panamy?
Dosyć spłynęło na kraj przez was brudu:
Więc choć na chwilę zaniechajcie „trudu“!...

Was, którym ręce „wydłuża“ mamona,
Taki argument pewno nie przekona,
Powiem wam zatem: co nadto niezdrowo;
I kraść nie może nazbyt obcesowo,
Kto chce kraść ciągle: wszak banki nie rzeki,
Złupicie wszystko — to wyschną na wieki...

* * *

Nikt tak nie poznał złodziejskiej praktyki
Jako moskiewskie, carskie czynowniki.
Kraść u nich można,
Ale z ostrożna,
By nie zabrakło pieczeni do rożna.

Mają klauzulę w swym regulaminie:
Kradnij „po czinu“ tylko — „sukin synie“!
Tak to wytrawni złodzieje gadają,
Którzy praktykę dłuższą od was mają.
A wy? Wszak u was nawet lada klecha
Chce zaraz dwakroć „wziąć“ do swego miecha.

To już przesada,
To nie wypada:
Tyle zagrabia
Dopiero — hrabia!

Telegraf i telefon.

Ruch macedoński.

Konstantynopol, 22 kwietnia. W piątek byli na audyencyi u sułtana ambasador rosyjski Sinowjew i agent dyplomatyczny z Sofii, Bachmetiew. Sułtan dziękował im za ostre wystąpienie przeciw komitetowi macedońskiemu. Bachmetiew zapewniał, że gabinet bułgarski Karawełowa jest zdecydowany zachować w kraju porządek. (Sułtan nie jest z pewnością tak naiwny, aby nie wiedzieć, że rozruchy macedońskie podsyca tajnie Rosya. *Przyp. Red*).

Sofia, 22 kwietnia. Kongres macedoński wybrał Michajłowskiego prezesem głównego komitetu; zwyciężył więc kierunek umiarkowany. Z aresztowanych zwolenników Sarafowa nie został nikt ponownie wybrany.

Obłęd policyjny.

Paryż, 22 kwietnia. Agencya Havasa donosi z Madrytu: Statek przewozowy „Halle“, płynący do Bremy, zawinął dnia 19 bm. do portu w Vigo. Między pasażerami ma się znajdować jakiś anarchista, zamieszany w spisek wykryty w Rosario i Paterson. Nie chciał on w Vigo opuścić okrętu. Niemiecka policya czeka na niego w Bremie, aby go aresztować.

Wypadki w Chinach.

Berlin, 22 kwietnia. Z Pekinu donoszą pod datą 20 bm.: Dziś odbył się tu pogrzeb generała Schwarzhoffa, który spalił się wraz z ogniotrwałym asbestowym domem hr. Walderseego.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).